

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

O STANIE WOJENNYM – CZTERDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

Trwający od porozumień sierpniowych 1980 r. do grudnia 1981 r. tak zwany karnawał Solidarności był dla mnie, wówczas studenta prawa i historii Uniwersytetu Warszawskiego, wspaniałym okresem aktywności i wolności intelektualnej. Życie toczyło się wartko, pełne emocji i wydarzeń, a rozbudzone nadzieje na demokratyzację i trwałość dokonywanych wtedy w Polsce zmian skłaniały do optymizmu pomimo szarej rzeczywistości. Z biegiem kolejnych miesięcy coraz istotniejsza stawała się wszakże kwestia, na ile jeszcze pozwoli Moskwa, albo inaczej, mając na uwadze doświadczenie węgierskiego roku 1956, „praskiej wiosny” 1968 r. i najświeższe Afganistanu roku 1979 – wejdą czy nie wejdą? Nie weszli, a 13.12.1981 r. bez udziału wojsk cudzoziemskich wprowadzono w Polsce stan wojenny. Piszę o tym znakomicie profesor Andrzej Paczkowski we wznowionej ostatnio pracy pt. *Wojna polsko-jaruzelska. Stan*

wojenny, czyli kontrrewolucja generałów (wyd. 4 rozszerzone, Wielka Literatura, Warszawa 2021).

Inwazja groziła nam tak w grudniu 1980 r., jak i w marcu 1981 r. w związku z ćwiczeniami Sojusz-81. „W nocy z 3 na 4 kwietnia – pisze Paczkowski – Kania i Jaruzelski odbyli w nadgranicznym Brześciu ściśle tajną rozmowę z marszałkiem Ustinowem i szefem KGB, członkiem Biura Politycznego Jurijem Andropowem, w czasie której Sowieci zgodzili się, że rozwiązanie nastąpi siłami polskimi, bez udziału wojsk sojuszniczych. 7 kwietnia ćwiczenia «Sojusz-81» zostały zakończone. Od tej pory Moskwa zdała się na polskich towarzyszy i jedyne, co jej pozostawało, to poganianie ich, aby wreszcie podjęli działanie, oraz straszenie Polaków wizją pojawienia się sowieckich czołgów. Naciski na polskie kierownictwo bywały niekiedy dosyć bezceremonialne, jak na początku czerwca, kiedy z inicjatywy

Honeckera próbowano dokonać wewnętrzny przewrót i zastąpić tandemem Kania–Jaruzelski ludźmi «partynego betonu». Obaj wyszli z tego bez szwanku, a «twardogłowi», którym nie powiodło się, stracili zaufanie Moskwy. Nadzwyczajny zjazd partii, który odbył się w lipcu, zakończył się klęską reformatorów i osłabieniem pozycji «twardogłowych», co ustabilizowało nieco sytuację w samej partii, ale jej możliwości mobilizacyjne nie zwiększyły się, a członków wciąż ubywało. Stawało się oczywiste, że jedynym ratunkiem jest już jedynie wojsko. To właśnie oznaczał, powtarzany wielokrotnie, slogan «socjalizmu będziemy bronili jak niepodległości»: do walki o niepodległość potrzebna jest nie partia, ale armia” (*Wojna...*, s. 62–63).

Warto pamiętać, że „wydzielone jednostki armii czechosłowackiej i wschodniemieckiej (w sumie trzy dywizje) już od 6.12.1980 roku były przygotowane do działań na terenie Polski. W NRD rozkaz zawierający ten plan został odwołany dopiero 5.04.1982 r., czyli obowiązywał aż przez piętnaście miesięcy” (s. 202–203).

Według Paczkowskiego stan wojenny jako operacja wojskowa został zaplanowany z najwyższą starannością, a ewakuacja płk. Kuklińskiego do USA spowodowała tylko nieznaczny modyfikację gotowych już planów (s. 83). Profesor starannie relacjonuje jego wprowadzenie (organizatorzy i zachodni obserwatorzy byli zgodni, że „operacja została wprowadzona w sposób mistrzowski i że był to prawdziwy *Blitzkrieg*” – s. 154), następstwa i rozległe skutki. Stawia tezę, że gdyby nawet niektórzy liderzy Solidarności

uniknęli internowania, sytuacja nie uległaby zmianie. Państwa zachodnie były zaskoczone momentem jego wprowadzenia, a „zaambarasowanie było tym większe, że żadne z państw NATO ani sojusz nie były przygotowane na to, że operacja odbędzie się wyłącznie polskimi siłami, a obce wojska pozostaną w odwodzie” (s. 193). Zachód zareagował więc wprawdzie powściągliwie, a zmienił nastawienie po tragedii górników strajkujących w kopalni „Wujek” 16.12.1981 r.

W pracy Andrzeja Paczkowskiego znajdujemy nie tylko fakty, ale przede wszystkim opis zachodzących w latach 1981–1989 procesów. Choć rządzący wygrali bitwę, to wojny nie wygrali. Rządząca PZPR uległa znacznemu uszczupleniu, tzw. pasy transmisyjne ze społeczeństwem przestały być efektywne, gospodarka była w zapaści („pozostała piętą achillesową systemu niezależnie od tego, jaka instytucja była pół kroku z przodu – wojsko czy partia”, zob. s. 391–395) i znacznie pogarszała nastroje społeczne (s. 422–423), odczuwalna stawała się izolacja w polityce zagranicznej. Nie powiodła się opatrzona kryptonimem „Renesans” operacja zbudowania prorządowej „Solidarności”. Jak pisze Profesor, „stawało się też coraz bardziej oczywiste, że «Solidarność» umacnia się i organizuje w podziemiu i szanse na to, aby przeciwstawić jej inną, legalną, «socjalistyczną ‘Solidarność’», są bliskie zera. Manewr, nieraz przez komunistów stosowany – zwasalizowania i wcielenia do własnego porządku ustrojowego ciała, które było obce lub nawet wrogie – tym razem się nie powiódł. Ogromna większość przywódców «Solidarności»

różnego szczebla nie zaakceptowała udziału w nim, szeregowi członkowie okazali się wprawdzie bierni i odpłynęli od organizacji, ale nie oznaczało to, że ją zdradzili i zasilili zwycięski obóz władzy. Intensywna praca SB, mozolne pisanie instrukcji i planów, niezliczone werbunki i dziesiątki kombinacji operacyjnych nie na wiele się zdały. Zapadła więc decyzja polityczna o rezygnacji z całego zamierzenia. Po operacji «Renesans» pozostały papiery w archiwach i setki ludzi, których udało się wówczas złamać” (s. 236–237).

Opór społeczny wspierany był działalnością Kościoła katolickiego, z którym władza nie chciała mieć ostrego sporu. „Gdy przyjrzymy się różnym formom oporu społecznego po 13 grudnia – zauważa Paczkowski – łatwo zwrócimy uwagę, że znaczna część manifestacji zaczynała się po wyjściu z kościołów. Można nawet powiedzieć, że był to typowy sposób organizowania protestu ulicznego, a zarazem był najłatwiejszy, gdyż umożliwiał powstanie już w obrębie kościoła swego rodzaju masy krytycznej, której zaistnienie – to znaczy gromadzenie się ludzi w świątyni – nie mogło być powstrzymane przez milicję czy ZOMO. Oczywiście nie mogło pod warunkiem, że władza nie poszłaby na otwartą wojnę z Kościołem, a na to jednak – mimo nacisku «twardogłowych» i wytykania słabości przez Moskwę – ekipa gen. Jaruzelskiego nie chciała się decydować. W rezultacie niektóre kościoły – podobnie jak niektóre fabryki – stały się «fortecami ‘Solidarności’»” (s. 345).

Istotnym elementem rzeczywistości lat 1982–1988 stała się konspiracyjna

działalność opozycji. „Gdyby podziemie składało się z «konspiracy» *sensu stricto*, czyli tych, którzy się ukrywali, i tych którzy udzielili im bezpośredniej pomocy (na przykład przyjmując na kwaterę), podziemna «Solidarność» poniosłaby niewątpliwie klęskę – wyjaśnia Paczkowski jako historyk uczestniczący. – Jednak działalność konspiracyjna opierała się przede wszystkim na więziach społecznych, które w niemałej części zawiązane zostały dopiero w związku z przynależnością do «Solidarności», niekiedy wzmocnionych wspólnymi przeżyciami strajkowymi, jeszcze z lata 1980 r. A więc na ludziach żyjących i funkcjonujących «na powierzchni», takich, którzy mieszkali w swoich domach, chodzili do pracy w fabrykach czy urzędach, studiowali, pisali doktoraty, mieli kartki żywnościowe na swoje nazwiska, prowadzili normalnie życie rodzinne i towarzyskie (to ostatnie w warunkach godziny milicyjnej wręcz kwitło)” (s. 242).

Rządzący bez większego powodzenia na dwa sposoby „budowali mosty” do społeczeństwa – tworząc tzw. porozumienie narodowe oraz organizując uzależniony od PZPR ruch zawodowy (s. 387). Rozważano odejście od „państwa skomunizowanego” (takiego, które niepodzielnie znajduje się w rękach partii komunistycznej) na rzecz „upaństwowienia komunizmu” (gdzie „partia jest instrumentem w rękach państwa, tak jak w wielu krajach autorytarnych” – zob. s. 400). Sprzyjać temu miało zawieszenie, a potem odwołanie stanu wojennego, czego Moskwa już nie kwestionowała. Jak wskazuje Paczkowski, „Do wprowa-

dzenia stanu wojennego kierownictwo PZPR znajdowało się pod silną presją Wielkiego Brata, jednak jego sukces – pokonanie «Solidarności», wprowadzenie surowych reguł funkcjonowania państwa i opanowanie sytuacji wewnątrz partii zmienił w istotny sposób ten stan rzeczy. Sowieccy przywódcy mogli wypominać, że to czy tamto należałoby w Polsce poprawić i lepiej dostosować do ogólnych zasad socjalizmu (na przykład osłabić prywatne rolnictwo, utemperować Kościół, przytrzcąć rogowi intelektualistom i ludziom kultury, surowiej traktować «solidarnościowe» podziemie), ale nie mieli wobec Polski większego pola manewru. Można nawet zaryzykować paradoksalną tezę, że po 13 grudnia Moskwa była bardziej uzależniona od ekipy stanu wojennego niż polscy generałowie (i sekretarze) od Moskwy. Oczywiście narzędzia wywierania politycznego nacisku istniały. Można było oprzeć się na przeciwnikach lub konkurentach Jaruzelskiego w łonie elity partyjnej, a tych nie brakowało, wobec autorytetu jednak, jakim cieszył się on w partii, i lojalności, którą okazywało mu wojsko, nie było nikogo o zbliżonym statusie. Jako zarządca stanu wojennego generał był więc dla Moskwy jedynym gwarantem stabilizacji nad Wisłą. A czegoż chcieć więcej, gdy ma się na karku coraz to nowe, własne kłopoty, których ludziom z Kremla przysparzał nie tylko ich własny wiek, ale przede wszystkim obsuwanie się gospodarki sowieckiej w przepaść i coraz bardziej kosztowna wojna w Afganistanie?» (s. 386).

Lata 1982–1988 słusznie kojarzą

się z zakazami i stagnacją, dla wielu też z osobistymi dramatami i zagrożeniem. Mogło to trwać dużo dłużej, gdyby nie splot narastających, jakże korzystnych dla nas okoliczności.

„Wprawdzie Polska była «najsłabszym ogniwem» w łańcuchu państw komunistycznych, nie znaczy to jednak, że pozostałe ogniwa nie podlegały korozji – pisze Profesor. – W rzeczywistości w końcu lat siedemdziesiątych wszystkie państwa oparte na ideologicznym fundamencie marksizmu – z Chinami włącznie – wchodziły w fazę głębokiego kryzysu gospodarczego, który pociągał za sobą kryzys społeczny, a w konsekwencji także polityczny. Dotyczyło to również Związku Sowieckiego, który przez kilka dziesięcioleci odnosił niemal nieustanne sukcesy, ale poziom życia jego mieszkańców wciąż pozostawał wiele do życzenia i nie brakowało niezadowolonych. Osiągnięcia konstruktorów rakiet dalekiego zasięgu, broni jądrowej i pojazdów kosmicznych, jaskrawo kontrastowały z jakością i ilością dóbr codziennego użytku w domach obywateli sowieckich. Imperialna klientela składająca się z ubogich państw Ameryki Środkowej, Afryki i Azji, począwszy od Kuby Fidela Castro przez Angolę, Etiopię i Mozambik po Laos i Wietnam, dodawała wprawdzie splendoru, gwarantowała głosy w ONZ oraz zapewniała istnienie kilku baz wojskowych, a więc pozwalała na zajmowanie pozycji supermocarstwa, ale koszty tej ekspansji poważnie obciążały budżet. W końcu 1979 r. Moskwa zaangażowała się militarnie w Afganistanie, co sprawiło dotkliwe sankcje gospodarcze ze strony

Stanów Zjednoczonych. Odbijały się one między innymi na imporcie zboża, od którego sowiecka gospodarka była w znacznym stopniu zależna. Wojna ta od razu pociągała za sobą duże koszty i stała się na wiele lat kulą u nogi coraz bardziej chwiejącej się gospodarki. Prezydent Reagan nie ograniczał się do natchnionej retoryki antysowieckiej, której symbol stanowiło słynne określenie «imperium zła», ale w marcu 1983 r. ogłosił rozpoczęcie prac nad «wojnami gwiazdowymi», czyli Strategic Defence Initiative (SDI). Był to po części bluff, ale budżet Pentagonu został w ciągu kilku lat podwojony, co oznaczało, że rozpoczyna się kolejna faza wyścigu zbrojeń, do którego sowiecka gospodarka nie była gotowa. W dodatku na rynku światowym zaczęły spadać ceny ropy naftowej, głównego źródła dewiz koniecznych zarówno dla sowieckiego przemysłu jak i utrzymania ciągłości dostaw chleba w miastach. Jakby tego było mało, w ciągu niespełna trzech lat (listopad 1982 – marzec 1985) Moskwę dotknął ostry «kryzys geriatryczny»: zmarli trzej urzędujący sekretarze generalni partii (Bieżniew, Andropow, Czerńienko) oraz dwaj inni nader ważni członkowie Biura Politycznego (Susłow i Ustinow). Na szczytach władzy panowała niepewność i rywalizacja, co wydatnie nie sprzyjało kierowaniu mocarstwem przeżywającym poważne kłopoty” (s. 437–438).

Polityczne konsekwencje nowego kursu państwa sowieckiego pod wodzą Gorbaczowa umożliwiły w Polsce porozumienie rządzących z opozycją, „okrągły stół” i wybory czerwcowe w 1989 roku. A potem proces przemian

wydawał się już wszystkim nieodwracalny. Jest w tym jednakże i spory nasz własny udział, o którym Paczkowski pisze tak:

„Polacy byli nie tylko wytrwali, ale przede wszystkim okazali się najbardziej innowacyjni, gdyż stworzyli narządzie mogące posłużyć do zmiany systemu komunistycznego: potężna fala strajkowa z lata 1980 r. przekształciła się w «Solidarność», ruch społeczny o bezprecedensowych rozmiarach. Okazał się on «polskim patentem» na walkę z rodzimą dyktaturą i jej zewnętrznym mocodawcą. Utworzenie «Solidarności» nie świadczyło o wyższości intelektualnej nad sąsiadami czy nadzwyczajnych predyspozycjach polskich robotników i opozycjonistów. Możliwe ono było przede wszystkim z powodu istnienia wyjątkowego podglebia kulturowego oraz świeżej pamięci bolesnych doświadczeń, które Polakom przyniósł XX wiek, w tym dramatycznej wojny z Rosją bolszewicką w 1920 r. i najazdu sowieckiego z września 1939 r. To zapewne dzięki temu znalazło się wyjątkowo dużo jednostek gotowych podjąć wyzwanie i czynnie zakwestionować reżim dysponujący rozbudowanymi instytucjami przemocy oraz wsparciem supermocarstwa. Nie zabrakło wśród nich autentycznych przywódców, ludzi obdarzonych charyzmą i potrafiących stawiać – przed sobą i przed innymi – trudne zadania. Znaleźli się tacy zarówno wśród osób mających umocowanie instytucjonalne, na przykład głowa Kościoła katolickiego, prymas Stefan Wyszyński, jak i wśród tych, którzy byli działającymi w opozycji «zwykłymi obywatelami»,

choćby Jacek Kuroń, Leszek Moczulski czy Lech Wałęsa. Można uznać, że bez tych wszystkich okoliczności bieg wydarzeń byłby inny, nie jest pewne, czy zmierzałby w tym samym kierunku, a prawie na pewno nie przebiegałby w taki sam sposób. Cała sztuka polegała na tym, aby nie tylko rozpocząć rewolucję, ale przede wszystkim by zyskać przewagę nad jej przeciwnikami, czyli nad kontrrewolucją. Udało się to w Polsce, gdzie dzięki wytrwałemu, wieloletniemu uporowi doczekano przychylniej sytuacji międzynarodowej i udało się zapędzić do rogu bitnych generałów” (s. 457–458).

Od wprowadzenia stanu wojennego minęło czterdzieści lat. Ile ludzkich losów potoczyłoby się inaczej,

gdyby go nie wprowadzono? Czy to było nieuchronne? Praca Andrzeja Paczkowskiego pomaga poszukiwać odpowiedzi i na te pytania. Nie zabrakło w niej także informacji, czy Polacy uważają wprowadzenie tego stanu za słuszne bądź konieczne. Doświadczenie lat osiemdziesiątych na długo ukształtowało we mnie przekonanie, że w niepodległej Polsce rządy autorytarne nigdy nie będą możliwe (bo kochamy wolność i cenimy demokratyczne reguły), a zagrożenie nimi może pochodzić co najwyżej od „komunistycznych złogów”. Wydarzenia polityczne ostatnich lat, jak i odbiorzenie Drugiej Rzeczypospolitej diametralnie zweryfikowały ten pogląd.

Andrzej Tomaszek

Autor jest adwokatem (ORA w Warszawie), członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.